

Krzysztof TĘCZA

Wspólne zakończenie Rajdu na Raty i Krajoznawczych Spacerów

W niedzielę 04.12.2011 roku miała miejsce ostatnia w tym sezonie wycieczka piesza zorganizowana przez oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Na trasę wyruszyło prawie 40. turystów oraz Luna i Misiek, psiaki, które wielokrotnie towarzyszyły nam podczas spacerów. Prowadzący Wiktor Gumprecht był pewny, że dotrzemy do mety zanim zacznie padać deszcz. Jednak patrząc na niebo byliśmy pełni obaw czy tak będzie. Ponieważ jednak nie raz maszerowaliśmy moknąc w deszczu, żadna chmurka nie mogła nas odwieść od wyruszenia w drogę. Na początku spotkała nas miła niespodzianka. Po wykupieniu biletów zostaliśmy poczęstowani w autobusie smacznymi czekoladkami. Niektórzy zastanawiali się, czy aż tak poprawiło się w MZK. Po chwili wszystko było jasne. To dzisiejsza solenizantka, Basia, obdarowana z racji swojego święta częstowała wszystkich czekoladkami.

Pierwszym obiektem, do którego dotarliśmy w dniu dzisiejszym, był kościół św. Piotra i Pawła w Maciejowej. Ponieważ kończyła się właśnie msza św. mogliśmy zajrzeć do środka. Mimo, iż ksiądz śpieszył się, by odprawić kolejną mszę w Komarnie, znalazł dla nas chwilkę czasu, by opowiedzieć o tragicznym wydarzeniu jakie miało tutaj miejsce przed laty. Otóż 10 stycznia 1964 roku do kościoła wszedł, jak się później okazało, niezrównoważony psychicznie mężczyzna. Ruszył on od razu w stronę ołtarza i zaatakował odprawiającego mszę księdza Józefa Górszczyka. Niestety ten nie miał żadnych szans by obronić się przed uzbrojonym w siekiere

napastnikiem. Bardzo poraniony zmarł po przewiezieniu do szpitala. Później okazało się, że napastnikowi prawdopodobnie chodziło o proboszcza, jednak nie wiedział że akurat tym razem zastąpił go młody kapłan. Po tym tragicznym wydarzeniu pozostawiono w kościele, za ołtarzem, zakrwawione szaty liturgiczne, w których ksiądz odprawiał wtedy mszę. Wysłuchawszy tej smutnej opowieści udaliśmy się w stronę wzgórza o nazwie Skowron gdzie zajrzeliśmy do wyrobiska pozostałego po dawnym kamieniołomie. To w tym miejscu wydobywała się kiedyś na powierzchnię ziemi lawa.

Idąc dalej mogliśmy nacieszyć oczy rozległą panoramą, która ze względu na warunki pogodowe była bardzo przejrzysta. Widać było nawet skały normalnie ukryte w drzewach porastających zbocza. Przy pałacu w Dziwiszowie trafiliśmy na pasące się na łące konie. Okazało się, że nie tylko my byliśmy zaintrygowani ich widokiem. One gdy nas ujrzały pogalopowały w naszą stronę. Pięknie to wyglądało. Co niektórzy zdążyli uwiecznić to na zdjęciach.



Po zrobieniu pamiątkowej fotografii przy Krzyżu Jubileuszowym dotarliśmy do Grobu Wandala. Oczywiście jest to tylko nazwa umowna, nie ma tam bowiem żadnego grobu.

Co prawda znaleziono tu kiedyś kości, ale były one pochodzenia zwierzęcego. Sama natomiast dziura w skałach wygląda jak wytoczona jakąś maszyną. Można właściwie powiedzieć, że tak było. Jest to bowiem garniec polodowcowy. Powstał on wskutek utworzenia się w grubej na kilkaset metrów czapie lodowej szczeliny, którą spływała w dół woda z topniejącego lodu. Gdy do szczeliny wpadł jakiś głaz woda napierająca z góry wprawiając go w ruch obrotowy powodowała, iż głaz ten wwierał się jak wiertło przez lód aż dotarł do podłoża skalnego, w którym wywiercił widoczny dzisiaj otwór.

Wykorzystując fakt, że znajdowaliśmy się na terenie zalesionym, a więc osłoniętym od wiatru zrobiliśmy sobie przerwę na posiłek. Jednak myliłby się ten kto myśli, że nastała cisza, jak to zwykle bywa podczas konsumpcji. Otóż nie. Początkowo dyskutowano na temat oglądanego właśnie waloru krajoznawczego, a następnie osoby zamieszkałe w widocznych blokach na Zabobrze opowiadały wszystkim, jak to właśnie w tych okolicach spędzały swoje dzieciństwo. Co wtedy robiły, jakie przeżyli przygody i jakie spotkały ich tutaj niespodzianki czy ciekawe zdarzenia. Pewnie takie wspomnianie trwałoby dłużej, ale zaczęło delikatnie mżyć, więc trzeba było szybko ewakuować się do Klubu Nauczyciela, w którym to mieliśmy zaplanowaną imprezę zakończeniową. Szczęśliwie dotarliśmy na miejsce susi (sushi? – przyp. red.). A po wypiciu ciepłej herbatki stoły zostały zastawione przyniesionymi przez uczestników ciastami i pięknym tortem z napisem 41. Rajd na Raty.

Komandor Rajdu Wiktor Gumprecht przedstawił statystykę tegorocznych wycieczek. Odbyło się ich aż 42. Przeważnie w każdej z nich brało udział 35 osób, ale zdarzały się i takie, w których było ponad 70. osób. Sprawiało to czasami kłopoty, bo zdarzało się, że nie wszyscy mogli wsiąść do autobusu komunikacji publicznej, co zmuszało pozostałych

do szukania innych możliwości przemieszczania się. Większość wycieczek odbywała się na terenie Polski, choć zwiedzaliśmy także tereny położone zarówno w Niemczech, jak i Czechach.

Podczas spotkania wyróżniono symbolicznie (publikacjami turystycznymi) osoby prowadzące poszczególne wycieczki, gdyż wszyscy zaangażowani w to przedsięwzięcie działają społecznie, nie czerpiąc poza satysfakcją, żadnych korzyści finansowych. Oprócz Wiktora Gumprechta, który poprowadził ponad połowę tras, turystów w teren prowadzili: Paweł Idzik, Jerzy Chmielecki, Krzysztof Tęcza, Jarosław Zając, Bożena Matuszewska i Robert Śliwa. Zupełnym ewenementem był fakt uczestniczenia jednego z turystów we wszystkich wycieczkach! Dokonał tego Sławomir Kupeć. Mało tego, we wszystkich wycieczkach towarzyszyła mu jego rodzina: żona Jolanta i córka Katarzyna. Jakby tego było mało, na wiele wycieczek zabierali ze sobą suczkę Lunę, która przyzwyczajała się do spacerów turystycznych od niemalże czasów szczenięcych. Dlatego cała rodzina została wyróżniona za swój niebywały wyczyn stosownymi upominkami, a Luna otrzymała bardziej praktyczny prezent w postaci kości.

Po przekazaniu kierownikowi Rajdu na Raty, Wiktorowi Gumprechtowi, stosownego adresu od Prezydenta Miasta Jelenia Góra Pana Marcina Zawiły, miała miejsce prawdziwa eksplozja rozdawania prezentów i upominków. To



niektórzy uczestnicy Rajdu postanowili ufundować skromne niespodzianki dla prowadzących trasy oraz wyróżniających się turystów. Najmilsze, a zarazem najzabawniejsze były oprowione zdjęcia z tras wycieczkowych z dodanymi stosownymi do sytuacji podpisami umieszczonymi w dymkach. No i przyszła pora na wspomnienia. Wszyscy mogli zobaczyć na prezentowanych na ekranie zdjęciach co działo się na trasach. A działo się! Oj działo!

Ale zanim to nastąpiło, wystąpił kierownik Krajoznawczych Spacerów, Krzysztof Tęcza, który podsumował tegoroczne wycieczki. Było ich zwyczajowo pięć, po jednej w miesiącu. Spacery różnią się nieco od wycieczek Rajdu na Raty, gdyż po pierwsze odbywają się w soboty; po drugie są krótsze i nastawione w większym stopniu na poznawanie walorów krajoznawczych oraz wypoczynek na świeżym powietrzu. Mają jednak coś wspólnego. Są to turyści w nich uczestniczący – z reguły te same osoby. W ten sposób poszerzają oni swoje doznania oraz poznają wiele nowych ciekawostek, o jakich do tej pory nie wiedzieli. Zatem nic dziwnego, że przyniesione przez prowadzącego Spacery setki publikacji krajoznawczych trafiły w ręce wszystkich obecnych na sali. Obie bowiem imprezy nie stanowią dla siebie żadnej konkurencji, a wręcz uzupełniają się wzajemnie. Następnie Krzysztof Tęcza wygłosił prelekcję, podczas której przybliżył informacje na temat chatek turystycznych znajdujących się w Karkonoszach, pokazując jednocześnie aktualne zdjęcia tych obiektów, jakie wykonał w październiku tego roku.

Teraz pozostało już tylko wspólne wspominanie i dzięki pokazywanym zdjęciom ponowne przeżywanie ciekawych i zabawnych sytuacji jakie miały wielokrotnie miejsce na trasach rajdowych. Było wesoło, było zabawnie, ale i niejedna łezka zakłęciła się w oku.